

CHIŃCZYCY NIE TRZYMAJĄ SIĘ JUŻ MOCNO



Od ponad roku przestrzegałem, że sytuacja ekonomiczna w Chinach ewoluuje w niebezpiecznym kierunku. Jest wielu świadków tego co mówiłem, choć większość z nich przyjmowała moje predykcje – delikatnie rzecz ujmując – z przymrużeniem oka.

Ja tymczasem trzymałem się tezy, w myśl której kryzys pandemiczny w Prowincji Hubei był zjawiskiem przygotowanym na potrzeby uzasadnienia nadciągającego kryzysu wewnętrznego (pandemia miała tłumaczyć przyczyny załamania gospodarczego) oraz dla przeprowadzenia kolejnej „wymiany kadr” poprzez wyeliminowanie potencjalnego zagrożenia ze strony „grupy z Wuhan”.

Eksport epidemii był zaś wyrazem nowej filozofii kierownictwa, w myśl którego gonienie USA będzie teraz odbywać się nie poprzez szybszy wzrost od nich, tylko poprzez wolniejszy od nich spadek.

Wydawało się jeszcze w początkach ubiegłego roku, że ten model zadziała. Epidemię w Wuhan zdławiono, nastąpiło względnie szybkie odbicie gospodarki po pandemii, a wyeksportowany wirus pustoszył gospodarki USA i świata zachodniego.

Nagle ten plan się załamał. Chiny padły ofiarą wspieranego przez siebie procesu samozaorania gospodarek USA i Europy Zachodniej, tzn. przestawienia ich na politykę green deal’ów. Chińczycy zakładali, że ta obłąkana polityka doprowadzi do ruiny konkurencyjnej gospodarki zachodnie, a przy okazji uzależni je od chińskich technologii (zapytajcie Państwo, gdzie znajdują się końcówki sterowników do elektroniki w fotowoltaice czy wiatrakach). Tak się też prawie stało, ale jednej rzeczy nie przewidzieli. Że te działania, wzmożone przez Timmermansa, spowodują tak gwałtowny kryzys energetyczny.

Pisałem już o tym na moim profilu, jak brak wiatru na północnym Atlantyku uruchomił lawinę kryzysową i skutkuje do dziś szaleństwem cen surowców energetycznych. Uderzyło to też w Chiny. Jest tak dlatego, że ceny

prądu w Chinach są ustalane przez partię, a ta nie pozwoliła ich podnosić w ślad za skokiem cen węgla, ropy i gazu kupowanych przez Chiny. W efekcie już w drugim półroczu ub. roku chiński przemysł radykalnie ograniczył produkcję z uwagi na powszechne wyłączenia prądu. Zawaliły się linie dostaw komponentów do zachodnich fabryk, co przedstawiane nam było jako „przejściowe kłopoty zaopatrzeniowe”. Czyli tak jak w socjalizmie – przejściowe kłopoty trwają już prawie rok, co obserwujemy na co dzień.

Na to narodził się kataklizm na chińskim rynku nieruchomości i bankructwo sektora, odpowiedzialnego za ok. 20 % chińskiego PKB. I jeszcze sporo innych czynników, na których omawianie, nie ma tu miejsca. Konsekwencje już widzimy – kwiecień przyniósł całkowite załamanie planów na ten rok. Zakładały one wzrost PKB o 4%, co w warunkach chińskich już oznaczało recesję. Ale dziś już wiemy, że to były założenia nad wyraz optymistyczne. Trwający paraliż przemysłu i rynku nieruchomości, radykalne wyłączenie aktywności w Szanghaju i okolicznych strefach są symptomami wielkich turbulencji.

Przychyłam się do tych analityków, którzy już prognozują naprawdę wielkie problemy gospodarki chińskiej. To zaś będzie rzutować na cały świat. Amerykanie już mówią o recesji u siebie w drugim półroczu i w przyszłym roku. Bomba tyka, a kryzys na rynkach żywności będzie jak dolanie benzyny do ognia.

Co to oznacza dla Polski? Tu nie zgadzam się z pesymistami. Uważam, że ta sytuacja to wielka szansa dla Polski i jej gospodarki.

Po pierwsze dlatego, że mamy bogactwo żywnościowe. Tego po raz kolejny nie będę już rozwijał, ale to już się szerzej przewija.

Po drugie możemy korzystać z taniej energii (oczywiście węglowej), co da nam olbrzymie profity konkurencyjne. Musimy tylko mieć odwagę, aby zerwać z zielonymi dyrdymałami, które i tak za chwilę zostaną wyrzucone do kosza przez swoich autorów i promotorów.

Po trzecie mamy największe bogactwo – elastycznych, mądrych i przebojowych przedsiębiorców. Już teraz trzeba zadbać, aby wesprzeć wchodzenie przez nich w nisze, które powstają wskutek upadku dostaw z Chin. Polska jest jednym z nielicznych krajów w Europie, które mogą to naprawdę szybko i sprawnie zrobić, ale trzeba tu wyprzedzająco wybrać te obszary, w których możemy to szybko i skutecznie zrobić. Idzie nasz czas i wszystko jest w naszych rękach!

Tylko nie czekajmy na Armagedon – starajmy się jak okręt na wzburzonym morzu ustawić żagle tak, aby popłynął bezpiecznie i z zyskiem w optymalnym kierunku.



Autor: Profesor Grzegorz Górski